

Kuryer Poznański.

No. 278

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 3 grudnia 1876

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przepłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 18 franków, w innych krajach cena prętomiarowa w Poznaniu z dołączeniem odpowiedniego portum. — Blurs redakcyjny przy ulicy Byczerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencja Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. R. i. ter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Moisse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Nymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lanesano, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Davis & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 3 grudnia.

Dziś już znowu kwestya wschodnia na pierwszym planie a sprawa suezkiego kanału na drugim polu. Głównym do tego powodem obecność księcia Gorczakowa w Berlinie i jego konferencye z księciem Bismarckiem, który z swęj strony od chwili przybycia do stolicy bardzo ożywione utrzymuje z reprezentantami wielkich mocarstw stósunki. Co się zaś tyczy wiadomości Times'a, jakoby projekta reform, wypracowane przez hr. Andrassy, nie zostały aprobaty mocarstw północnych, zaprzeczają temu stanowczo w kołach rządowych w Wiedniu a Fremdenblatt dodaje nawet, że przeciwnie owe projekta już zostały przez gabinet petersburski i berliński przyjęte. Chodzi jedynie jeszcze o sformułowanie niektórych drobniejszych szczegółów, co nastąpi niebawem po powrocie księcia Gorczakowa do Petersburga.

Z placu boju nie mamy dziś nic nowego. Jeżeli w górach hercegowińskich mrozy są takie jak u nas, to wypadki wojenne zapewne poczekały na odwilż. Z Dubrownika tylko donoszą o projekcie przymierza zaczepnego i odpernego między Serbią a Czarnogórzem na korzyść Hercegowiny, aby uchylić potrzebę interwencji Austrii. Sprzymierzeńcy rozpoczęli działania w kwietniu. Wiadomość ta bardzo potrzebuje potwierdzenia; zresztą od projektów do zawarcia przymierza może być dość daleko. Oba zresztą państwa nie mają pieniędzy, bez których trudno myśleć o podobnych przedsięwzięciach. Wpominie jednak o tej pogłosce należało; w tych wypadkach wschodnich logika do tej pory na pozór nie grała przeważnej roli.

Co do stanu rzeczy w Bułgarii, ustały doniesienia o wybuchu tam już, czy też przygotowywaniem się powstania, ale za to mnożą się korespondencye dowodzące potrzeby reform i demoralizowania zarządu tureckiego i w tej prowincyi. Rzecz dziwna, że korespondencye te spotykamy głównie w dziennikach stambulskich, które pod tym względem widocznie mają zastawioną swobodę, jakiej nie przypuszczaliśmy. Zdawałoby się, że rząd centralny widząc, iż na swych agentach policyjnych wyższej i niższej, jawnej i tajnej spuszczać się nie może, sam nakłania dzienniki, by mu pomagały w kontrolowaniu gubernatorów i innych dygnitarzy na prowincyi, podając wiadomości o ich działaniach. Inaczej wytłómaczyć sobie nie możemy korespondencye z Sofii w Courrier d'Orient, w której korespondent otwarcie oskarża niejakiego Mahazara baszę, zapewne gubernatora Sofii, o nadużycia pieniężne, złodziejstwo grosza skarbowego, obdzieranie ludu, wywajając wielkiego wozu, by wrócił do dawnego zwyczajowi wysyłania komisarzy czy inspektorów na prowincyę, którzyby działania władz kontrolowali. Jeżeli istotnie Porta chce w podobny sposób używać z prasy, nie można nie przyznać, że myśl jest dobra.

Korespondencya ta z Sofii jest tak naiwnie napisana, iż widocznie wychodzi z pod pióra jakiegoś niezbyt piśmiennego Bułgara; dla tego chociaż krótki wyjątek z niej przytoczymy dla ciekawości:

„Otóż taki komisarz, pisze korespondent,

miałby w Sofii wiele do roboty. Pomiędzy innymi chciałbym, żeby zbadał: czy Mahazar basza zapłacił za deski, belki i wapno, które posłużyły do wybudowania nowego konaku (pałac gubernatora), na który jednak rząd wyznaczył 100,000 piastów? Czy od wszystkich mieszkańców Sofii nie wybrał pieniędzy medzidze na ten konak? Czy Bułgarowie oprócz czterech dni obowiązkowych pracy nie byli zmuszeni dawać jeszcze dni dodatkowych bez zapłaty i wynagrodzenia, z wyjątkiem jednego dnia, za który im zapłacono 20 para a innym piastra? Czy niejaki Grek, Taik effendi, kiedyś chrześcianin, poufny Mahazara baszy, nie dopuszcza się wszelkiego rodzaju nadużyć pod opieką swego łaskawcy? czy na licytacyach dostawy mięsa, butów, masła itd. dla wojsk w Niszu nie robiono szachrajstw ze szkoda skarbu? Czy nie jest prawdą, że z materyałow przeznaczonych na konak, wybudowany został han (han zdaje się dom zajezdny), który jest własnością Mahazara baszy (owego gubernatora), ale pod pokrywką bimbaszego (sapitana) zaptijów (zandarmów), który figuruje jako prawdziwy właściciel? Opuszczamy resztę szczegółów, chcieliśmy bowiem tylko dać wyobrażenie czytelnikom, że dzienniki stambulskie posiadają istotnie dość znaczną miarę swobody, kiedy takie korespondencye na gubernatorów prowincjonalnych drukować mogą.

Więcej jednak jeszcze zadziwiła nas inna korespondencya w tymże dzienniku, także z Bułgarii, tylko z innego punktu, a to dla tego, iż dowodzi, że nawet pisma prowincjonalne, w bułgarskim języku drukowane, mogą niekiedy swobodnie przemawiać. Korespondencya ta, którą także podaje brakselski Nord, podaje szczegółowo opis gwałtów, jakich się dopuszczali Turcy w okręgu Eska-Zaghra w październiku w wioskach: Szulmaszli, Kazanka, Balakli, Atake, Guruca. Opisy te są wyjęte z dziennika bułgarskiego Istos zno Vreme, któremu w ten sposób pozwolono w najdrażliwszej chwili wydać świadectwo przeciw rządzącemu plemieniu i narodowości. Dziwi się przychodzi, że władze tureckie prowincjonalne miały tyle poczucia sprawiedliwości, by tę ciężką skargę na plemię panujące a pośrednio i na nie same pozwoliły w dzienniku bułgarskim umieścić; nie przypuszczamy bowiem, by ją przeczyły. Może zresztą władze prowincjonalne na mniejszą pochwałę zasługują, nie wiemy bowiem, gdzie wychodzi owa Istos zno Vreme, czy przypadkiem nie jest wydawane w Rumunii; w każdym razie władze centralne stambulskie pozwalają, by wiadomości takie podawane były w Courrier d'Orient.

Z Hiszpanii otrzymujemy dziś wiadomość, która każdego wprawdzie musi w zdumienie. Otóż wiadomo, że według telegramów madryckich, Karliści na wszystkich punktach pobici, właściwie już wcale nie istnieją. Tymczasem dziś też same telegramy donoszą, że po walnej naradzie ministerjalnej, w której brali także udział generałowie Quesada i Martinez Campos, postanowiono aż dwie utworzyć armie, każda po 5 dywizyi, które z dwóch stron, w Nawarze i w prowincjach biskajskich, mają uderzyć na „nieodbitki“ Karlizmu i wypędzić je do reszty. Nie musi zatem tak źle stać z Karlizmem, jak to z Madrytu wciąż rozgłaszają.

Podług ostatnich wiadomości, nadeszłych z Taszkentu, położenie Rosyan w Kokanie jest bardzo niebezpieczne. W całym kraju wybuchło silne powstanie. Jenerał-major Skobielew, który pozostał w Kokanie z dwunastotysięcznym oddziałem, zaledwie powstrzymał od rokosa ludność stolicy i ocalił tę ostatnią przed atakującymi oddziałami Kipczaków. Przez trzy dni trwało oblężenie i bombardowanie miasta, i jeżeliby nie zdążył pospieszonym marszem z odsieczą jenerał Gołwaczew, Rosyanie prawdopodobnie nie zdołaliby się utrzymać. Położenie korpusu w Kokanie jest bardzo krytyczne, gdyż pozostaje odcięty od wszelkich stósunków z rosyjską armią. Pułkownik Świętopełk-Mirski z oddziałem kilkunastu ludzi postanowił wyostać się z osaczenia i zawieść wiadomość o stanie rzeczy głównodowodzącemu, ale w drodze został ujęty przez Kipczaków. Powszechnie mniemają, że jeżeli Kaufmann nie przybędzie z pomocą pospiesznie, najlepszej części wojska rosyjskiego w Kokanie grozi niechybna zaguba.

W przyszłą niedzielę 12 b. m. odbędą się sejmiki relacyjne w Kościanie i Rogoźnie. W pierwszym miasteczku zdawać będzie sprawę, jak się dowiadujemy, poseł p. Stanisław Chłapowski, w drugim poseł p. Ignacy Moszczeński.

Mimo protestacyi ludności polskiej, których wrazem były głosy podnoszące się w tutejszym prasie polskiej, mimo że nawet współobywatela nasi Niemcy, jak autor listu w Dzienniku Poznańskim, umieszczono i korespondenci tutejsi do Schlesische Ztg. i Börs. Ztg. przeciw budowaniu niemieckiego teatru miejskiego z funduszy komunalnych się oświadczyli, postanowiono na wczorajszym zebraniu reprezentantów miejskich 24 głosami przeciw 6:

- I. W nadziei, że cesarz daruje miastu 60,000 tal. ma być podjęta budowa teatru.
 - II. Gmina miejska złoży na ten cel 40,000 tal. i ofiaruje dotychczasowy gmach teatralny jako też kwotę wpływającą mającą ze sprzedaży gruntu i domu, w którym znajdują się kulisy teatralne.
 - III. Projekt i wykonanie budowy zlecone będą magistratowi i komisji z grona reprezentantów miejskich wybrać się mającej.
- Do komisji tej wybrano pp. B. Jaffe, Feckerta, Neukrama, Hesselbeina, Dr. Brügera, W. Kronthals i S. Jaffe.

Tych dni wydał Najprzewielebniejszy ks. Biskup Hirschler w Przemysłu list pasterski do licznych pań z wyższych stanów, które w domu Służebniczek w Staręj wsi odbywały rekolekcyje pod przewodnictwem O. Jackowskiego, rektora OO. Jezuitów. List ten pasterski, dotąd nie ogłoszony drukiem, a nam łaskawie nadesłany, podaje dla czytelników naszych, w tym mniemaniu, że nie będzie dla nich bez moralnej korzyści. Brzmi on:

Gregoriewno, jak ja się przelekłam, usłyszawszy to wszystko. „Droga pani, mówi do mnie Masza, popatrzcie w zwierciadło, jakście poblekli.“ — „Nie o lustrze teraz myślę, muszę zaraz jechać do Anny Grigoriewny“, odpowiedziałam. W tej chwili kazalam założyć do powozu; furman Jędreka pyta mi się gdzie jechać, a ja nie mu nie mogę odpowiedzieć, patrzę mu prosto w oczy jak głupia; mnie się zdaje, że musiał pomyśleć, że zwaryowała. Ah, Anno Grigoriewno! żebyście mogli sobie tylko przedstawić, jak ja się przelekłam!

— To jednak dość osobliwe, rzekła dama przyjemna w każdym względzie: — coby to mogły znaczyć te martwe dusze? Przyznam się, że ja tu nic nie rozumiem. Oto już drugi raz słyszę o tych martwych duszach; a mąż mój powiada, że Nozdrew źle: musi więc zatem coś być w tém. — Wystawcie sobie moje położenie Anno Grigoriewno, gdy usłyszałam te słowa Koroboczki: „Teraz nie wiem co mam robić! Zmusił mnie podpisać jakiś fałszywy papier, rzucił piętnaście rubli asygnacyjnych, a ja biedna, niedoświadczona wdowa, bez żadnej pomocy, ja nie wiem...“ Oto dopiero awantury! Ale żebyście choć w części mogli sobie przedstawić, jak ja się przelekłam!

— Ale jak sobie chcecie — tu rzecz nie idzie o martwe dusze, ale coś innego się ukrywa. — Przyznam się, że i ja także... powiedziała

Maciej Hirschler.
Z Miłosierdzia Bożego i Świętej Stolicy Apostolskiej Łaski Biskupa Przemyskiego Obrządku Łacińskiego, Prałata nadwornego Jego Świątobliwości, Kawalera c. k. Orderu Leopolda.

Zebrany na ćwiczenia duchowne w Staręj wsi Córkom w Chrystusie zdrowie i błogosławieństwo w Panu!
Z niezwykłym uczuciem radości i wdzięczności ku Panu Bogu odzywamy się do Was Córki w Chrystusie najmilsze, witając Was na tém Zebraniu, które u Waszych pradabek nie było nowością, a które, w krajach gdzie kwitnie życie katolickie, już od lat wielu weszły w życie. Acz oddaleni od Was ciałem, duchem jednak bliższy, wznosimy nad Was niegodne ręce nasze, aby Was Pasterskim błogosławieństwem, które jest zadatkim łaski Bożej, pokrzepić i do osiągnięcia owoców rekolekcyi przysposobić.

„Spuść więc o Boże miłosierdzie na modlitwę niegodnego sługi twego obfite rzeki błogosławieństw Twoich na ten zastęp niewiast chrześciańskich; a jakosi synowi Twojemu sprawi w sercu i wnętrzościach Niewiasty godne Boga mieszkanie, tak niechaj i teraz w nasładowniczkach Maryi przebywaj racy Boski Syn Jęj. Niechaj wymowni uczyni usta kapłana przewodniczącego w tych rekolekcyach. Niechaj Pan Jezus, którego im głosić będzie, stanie się im Mistrzem i Świątością na drodze ciężkiego żywota, niechaj je odrodzi ciocią, męstwem i czystością dla królestwa swego na ziemi, iżby chowając słowa Jego w sercu swoim, siebie i drugich uświęciły do żywota wiecznego!“

Po tém błaganu mamy sobie za obowiązek biskupi zwrócić w kilku słowach uwagę Waszej miłości na stanowisko niewiasty chrześciańskiej w Kościele katolickim, a tém samym w całej ludzkości wszystkich wieków. Nie się nie dzieje wzniosłego i wspaniałego; nie miłością jaśniejącego w Kościele Bożym, w czemby niewiasta chrześciańska nie miała udziału. Zaszczył ten spływał na Was przeznaczone Córki Chrystusowe przez Maryę, przez Nią to odzyskałyście godność i prawa swoje, przez Nią to obok mężów posiadane jesteście na tronie wolności w duchu Chrystusowym, na tronie cnót chrześciańskich.

Jako więc przez Nią od wieków przezrzaną Niewiastę okazała się rodzajowi ludzkiemu dobroć i miłość i ludzkość Zbawiciela, tak przez dziewictwo i macierzyństwo Wasze błogosławione owoce zbawienia kwitną i wzrastają w Kościele świętym. Od Boga najwyższej miłości on ogień, który Zbawiciel przyniósł na ten świat, aby go zapalił. A jak najpręd w Sercu Maryi dziejącej Matki, swojej zapalił to morze ogniste; tak sprawił, że w sercach niewiast chrześciańskich miłość owa święta plonie obficie. Komuż to powierza Kościół chrześciański wychowanie niemowląt i dzieci, kogoż to Chrystus Pan na miejscu swem posadził, aby tulił pierwotne pokolenie do łona swego; na wzrost i na rozszerzenie obywateli i dziedzińców nieba? Zkąd plynie owa moc, straszna wrogom Boga i Kościoła, jak nie z serca Waszego? Komu zawiódzła Kościół pierwszy królów i książąt nawrócenie? Niewiastom chrześciańskim, Dąbrowce, Jadwidze, Brunhildzie, Oldze, Elżbiecie i innym całej nędzy stawiają pomniki wdzięczności, a Kościół podniósł niektóre z nich na ołtarze swoje. Od czterech świętych matek mamy najślawniejszych ojców wschodnich, jako to: św. Atanazego, św. Bazylego, św. Grzegorza Nazjanzęskiego, św. Chryzostoma. Tak samo w Kościele zachodnim. Sw. Matka, z rodu męczenników pochodząca, dała kościołowi św. Ambrożego, którego nadto siostra jego św. Marcellina i brat św. Satory w świątobliwości utwierdzali. Komuż nieznana św. Augustyna rodzicielka, wzór najtroskliwszej miłości macierzyńskiej Monika święta. Święta Sylwia wydała św. Grzegorza Wielkiego Papieża, a gdyby nie święta Paula, nie miałby Kościół dzieł św. Hieronima, którego geniusz wstrząsa światem, w zgłiznienie materyalizmu toczym.

Dziś kilkadziesiąt tysięcy Sióstr Miłosierdzia, a za nimi nieprzeliczone zastępy niewiast w zakony i kongregacye związanych, aż do Sióstrzynek ubogich, modlitwa, zaprzemieniem się i pracą nadludzką ożywają w ludzkości cnoty, poganistwu nieznane; umartwienie, wstydlivości, miłosierdzia i modlitwy, a tém samym stawiają tamę przeciwko zewierzeczeniu, które z postępową doktryną bezbożnych niedowiarstwa, zagrażają społeczeństwu. Oto najdroższe Córki nasze w Chrystusie tajemnica wielkości i potęgi niewiasty chrześciańskiej.

Artyści malują nam płaszcz Najświętszej Maryi

Martwe Dusze.

Poemat

przez
Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 277.)

Ale chociaż autor przepelniony jest wdzięcznością dla tych zbawianych korzyści, które język francuski przynosi Rosyi. — chociaż przepelniony jest wdzięcznością dla tego zbawianego zwyczajowi naszego wyższego towarzystwa, żeby o każdej godzinie dnia i nocy objaśniać się po francusku, naturalnie tylko z powodu wielkiego przywiązania do mowy ojczystej; — jednak mimo to wszystko, nie może się zdecydować wmieścić mowy innego narodu do tego swego rosyjskiego poematu. Będziemy zatem dalej mówili po rosyjsku.

— Jakaż to historia?

— Ah życie moje, Anno Grigoriewno, żebyście wy mogli przedstawić sobie tylko to położenie, w którym się znajdowałam! Wystawcie sobie, przychodzi do mnie dziś protopopica, protopopica żona ojca Kiryły, i co wy sobie pomyślicie, nasz to przyjezdny, ten spokojniński... co?

— Jaki? Czy on i do protopopicy się umiesz?

— Ah, Anno Grigoriewno, żeby to tylko to, toby jeszcze nic; słuchajcie tylko, co opowiadała protopopica. Przyjechała, powiada, do niej obywatelka Koroboczka, wystraszona i blada jak śmierć i opowiada, ale jak opowiada! postuchajcie tylko, prawdziwy romans: raptem wśród ciemnej nocy, gdy wszystko już w domu spało, rozlega się silne pukanie do bramy, tak silne, jak tylko można sobie przedstawić, i głos wołający: „Otwórzcie, otwórzcie, a nie — to bramy wywalim!“ A co? jak wam się to podoba? Co powiecie teraz o uwodzicielu?

— A Koroboczka, czy młoda i piękna?
— Gdzietam, stara!
— Ah Boże! Węc on wziął się do staręj? Dobry gust naszych dam, nie ma co mówić, miały też w kim się zakochać!

— Ale nie, Anno Grigoriewno, ale wcale nie to, co wy myślicie. Przedstawcie sobie tylko to, że zjawia się uzbrojony od głowy do nog, w rodzaju Rinalda - Rinaldiniego, i żąda: „Sprzedajcie, powiada, wszystkie dusze, które umarły.“ Koroboczka bardzo rozsądnie odpowiada: „Nie mogę sprzedać, bo one już martwe.“ — „Nie, znów on mówi, one nie martwe; to już moja rzecz wiedzieć, czy one martwe czy nie; one nie martwe, nie martwe!“ wołał. Słowem skandal okropny: cała wieś się zbiegła, dzieci płaczą, wszyscy krzyczą, nikt nikogo nie rozumie, — prawdziwie, o ror, orer, orer!... Nie możecie sobie wystawić Anno

z zdziwieniem tylko przyjemna dama; i uczuła silną chęć dowiedzieć się, coby to się mogło w tém ukrywać. Rzekła nawet dość powoli: — A wy jak myślicie, co się tu może ukrywać?

— A jakież jest wasz sąd o tém?

— Co ja myślę? Przyznam wam się, że zupełnie jak obłąkana.

— Jednakże bardzobym chciała wiedzieć, jakie jest wasze zdanie w tej sprawie.

Ale przyjemna dama nie mogła powiedzieć. Ona umiała tylko lękać się, ale niezdolna była wyprowadzić jakiegobądź wniosku, to też więcej od drugich potrzebowała prawdziwej przyjaźni i podpory.

— Zatem słuchajcie, co to są za martwe dusze, rzekła dama przyjemna pod każdym względem. — Martwe dusze...

— Co, co? przerażała przyjemna dama z wzruszeniem.

— Martwe dusze...

— Ależ mówcie na miłość Boską!

— To tylko wymyślone dla pokrycia, a cały interes w tém, że on chce uwięzić córke gubernatora.

Takie rozwiązanie było wcale nie oczekiwane. Przyjemna dama usłyszawszy to, jak gdyby skamieniała, poblekla jak śmierć i w samęj rzeczy przelekła się nie na żarty.

— Ah Boże mój! zawołała. — Już tego nigdybym się była nie spodziewała.

Paany, jako Królowej nieba zasiany gwiazdami. Wizerunek ten głośno mówi, że gwiazdami temi są rzesez owych heroiczych nasładowaniek Bogarodzielki, którzy chwała — jak gwiazd — nie ośniewa wspaniałości, ale cichością wabi dusze wierne i o Boskiej dobroci do nich mówi. Świadczenie to, że — jak wedle Duchy świętego o Maryi — wszystkie Jój chwala weewnątrz jest, tak też Kościół podnosząc wysoko niewiastę, robi ją wielką i piękną przez cnoty ciche, domowe, mężom nieznaną a koncentrującą się u ogniska rodzinnego, u łona rodziny. Ztąd jak chwala Wasza po największej części szerokiemu światu nieznaną, tak znowu cudowny blask i piękność jój wysłała promienie swe na zewnątrz przez osłonę, która okrywa domowe życie Wasze. W Waszém życiu jest niejako dalszy ciąg żywota doczesnego Matki Zbawiciela, w pokorze i cichości niesłychanej przebytego, tak dalece, iż tylko siedm słów Jój przechowała nam ewangelia św. A jednak o niej powiedziano: „Wiele córke zebrało bogactwa, ty przewyższasz wszystkie.“ Obysieci i Wy Córki najmilsze w Chrystusie z tych rekolekcyi zebrały bogactwa, któreby Was przybliżyły w podobieństwie do Najświętszej Panny i sprowadziły na Was, na mężów, dzieci, rodziców i krewnych Waszych upodobanie Boze i błogosławieństwo obrotne.

Dan w Przemysłu 25 października 1875.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać radcy komercyjnemu Samułowowi Jaffé królewski order koronny czwartej klasy.

*** Kuryerek teatralny.** Wczoraj występował po raz pierwszy na scenie naszej w roli Antosia Rewizorczuka w „Karpackich Górach“ pan Swaryczewski. Nie podobna nam z jednorazowego wystąpienia osądzić scenicznych zdolności nowoogazowanego artysty, wszelako to powiedzieć możemy, że Antos p. Swaryczewskiego nie zrobił na nas wielkiego wrażenia; spodziewaliśmy się po nim więcej życia, ognia i poezyi tak w akcjach jak w deklamacyi. Inne role jak mandatoryusza, ardatarza, Maksyma, Praksedy i Marty dobrze były odegrane, a pan Doroszyński (mandatoryusz) w ostatnim akcie wyborna mimiką wywołał głośne oklaski niezbyt licznie zgromadzonej publiczności.

*** Czytamy w Gazecie Toruńskiej z 2 grudnia:** „W tej chwili dochodzi nas wiadomość o przyrzeczeniu wczoraj na rzece Uklei pod Aleksandrem przez rosyjską straż graniczną dwóch pak numeru programowego nowego pisma rosyjskiego, które wychodzi od 1 listopada r. b. w Genewie pod tytułem Nabał (Dzwon na gwałt). Dwaj przemycarze, którzy paki te przetransportowali, zdołali uciec szczęśliwie. Zresztą numer ten dawno już rozeszła pocztą do rozmaitych redakcyi, a między temi i do nas. Nie zwracaliśmy nań przeciw uwagi, sądząc go być jakimś niedojrziałym przedsięwzięciem nihilistów, które zaswieciło by zagasnąć zarazem. Dziś przeciwnie, gdy propaganda nasza okolicą wybrała sobie drogę, podajemy przy okazji, że jest to wezwanie wprost już do powstania w Rosyi, w którym nihilisci widzą jedyną zbawienie.“

*** Skład pp. Nowickiego i Grünastfa przy ulicy Jeznickiej** wpada każdemu w oczy, kto z Rynku idzie do naszego wspaniałego kościoła farnego. W samym środku wystawowego okna jasnie obraz Najświętszej Częstochowskiej Panny, Królowej polskiej ziemi; po obu stronach ujrzyć można portrety najwaleczniejszych jej obrońców: Stefana Czarnieckiego i Ojca Augustyna Kordeckiego; u dołu prześliczne białe są posązeki Matki Boskiej i Świętych Pańskich, przedwzrostkiem naszej Ojczyzny Patronów; u samej góry Zbawiciel na krzyżu rozstacza nad wszystkiemi opiekunów ramię. Iłoz tam pięknych zatem przedmiotów na gwiazdkowe podarki, na podarki w położeniu naszym obecnem najodpowiedniejsze.

*** W Towarzystwie Rekodzielników Wzajemnej Pomocy i Czeladzi Katolickiej** będzie miał odpozyt w niedzielę, dnia 5 bm. o godzinie 7 wieczorem p. Dr Kusztelan.

*** Przed tygodniem** umieszcili wszystkie niemal polskie pisma polityczne w zaborze pruskim inserat, donoszący, że za 3 marki (1 talara) nabyć można jedwabną suknię za pośrednictwem R. Mosse w Kolonii. Wielu ciekawskich poświęciło trojaka na zapytanie się i oto odebrali odpowiedź, że dla zupełnego zwinięcia handlu sprzedają się towary będące na składzie z wielką stratą, tak, iż każdy może dostać za 3 marki piękną suknię jedwabną, — jeśli tylko zaobowiąże na Izabellę lub Eugenię, Eiserner Graf lub jakkolwiek inną tego rodzaju powieść, na które prenumerata wynosi, jak napisano w liście, 24 marek. Przyniesiono zarazem przekaz pocztowy, na którym był adres owiej księgarni wydrukowany. Facta loquuntur, objaśniać tego i szanownych czytelników ostrzeżać pewno nie potrzebujemy.

*** Stanisław Salima Kamiński**, rodem z Krosna w Galicyi; roku 1807, b. pocztmistrz w Rymanowie w Sanockim, służył w ostatnim powstaniu polskim i pod koniec roku 1863 opuścił kraj, udając się do Włoch, gdzie dawał lekcye języka francuskiego, i ztąd pisywał jeszcze przez dwa lata do rodziny. Później ustąpiła wszelka korespondencya. Jest domysł, że St. Kamiński przeniósł się do Stanów Zjednoczonych Ameryki i tamże umarł, prawdopodobnie w jakimś klasztorze, albowiem był ukończonym teologiem i zawsze marzył o tym, aby mógł dokonać żywota w zacięciu klasztornym. Rysopis osoby następujący: wzrost średni, krepki bu-

— A ja, muszę wam się przyznać, jak tylko otworzyliście usta, zaraz zmiarkowałam w czem rzecz.

— Więc jakież to jest wychowanie w instytucie, Anno Grigoriewno, wszak ona niewinna!

— Jaka tam niewinna! Sama słyszałam, jak mówiła takie rzeczy, że muszę się przyznać, nigdybym nie śmiała powtórzyć.

— A wiecie, Anno Grigoriewno, że to rozdziera serce, naprawdę, jak pomyśleć, do jakiego stopnia doszło zepsucie.

— Mężczyźni wszyscy za nią szaleją. A podług mnie, ja znajduję, że tam nie ma nic osobliwego. Nieznośnie wymuszona.

— Ah moje życie, Anno Grigoriewno! to czysta statua, chociażby miała najmniejsze życie w twarzy.

— Ah, jaka wymuszona, jaka wymuszona, ah Boże jaka wymuszona! Kto ją tego nauczył, ja nie wiem, ale nie zdarzyło mi się widzieć kobiety, która by miała tyle przesady.

— Duszko, to statua, i blada jak śmierć.

— Ah nie mówcie tego, Zofio Iwanowno: różuje się niemilosiernie.

— Ale co wy też mówicie, Anno Grigoriewno: to kreda, kreda, czysta kreda.

— Ależ moja najdroższa, sieziałam koło niej: rumieniec grubości palca i odpada kawałkami jak tynk. Matka nauczyła, sama kokietka, a córka przejdzie jeszcze matkę.

— Pozwólcie, sami powiedzcie, na co się

dowy ciała, rysy twarzy proporcjonalne, nos orli, oczy niebieskie duże, zarost siwy (pierwotnie czarny) noszący z pewną pretensjonalnością bródkę hiszpańską (którą wraz z wąsem i włosami na głowie usiłował czasem farbować), brak kilku zębów przednich. Mówił językami polskim, francuskim i niemieckim bardzo dobrze, słabo włoskim, angielskim i moskiewskim. Posiadał wyższe wykształcenie umysłowe. Wszystkich, którzy o wypisanej tu osobie, o jej losach, o życiu lub zgonie, mogą podać bliższe i dokładne szczegóły, prosimy, aby raczyli je jak najprędzej nadesłać pod adresem: Henryk Rewakowicz, Redakcyja Dziennika Polskiego, Lwów.

*** W galicyjskim sądzie.** Czas podaje następującą anegdotę, za której jednak autentyczność nie ręczymy:

Na Podolu galicyjskim w mieście T. stawił przed sądem przysięgłych znany złodziej, a że dowodów nie brakło, a i jego własnych zeznań, więc nie mogła go chybić kara paroletniego więzienia. W tym występuje obrońca obwinionego, któremu się nadarzała dobra sposobność uszczelnienia lauru krasomówczego, nie żalując argumentów, aby obmyć winowajcę... i gdy się coraz bardziej zapala, obwiniony zrywa się z ławki i dobitnym głosem przemawia do swego obrońcy: „Ne chodyt ty ze mneju, any krau ty ze mnoju, ne breszy ty za mnoju.“ Co znaczy dla nieumiejącego raskiego dyalekta: Anis ty ze mną chodź, any krań ty ze mną, nie lżyjże za mnie.

*** Zakład główny dyakonisek**, który tu przed 10 laty powstał, posiada majątek nieruchomości wartości 120,000 talarów, i ma 5 stacyi, z których 3 znajdują się w Poznaniu, jedna we Wschowie i jedna w Wolsztynie. Nowy gmach zakładu, wybudowany nieopodal Berlińskiej bramy za 80,000 talarów, ma być w tych dniach poświęcony.

*** Królewska rejencya w Kolonii** wydała następujące rozporządzenie, dotyczące przygotowania dzieci do pierwszej komunii świętej:

„Przygotowanie dzieci szkolnych do pierwszej komunii świętej nie ma nie wspólnego z nauką, udzielaną dzieciom w szkole, nie podlega też, będąc natury czysto kościelnej, nadzorowi państwa. Udzielanie tej nauki jest czynniciem urzędową duchowną i przysługuje jedynie prawnie ustanowionemu duchownemu. Wybór miejsca, w którym się ta urzędowa czynność ma odbywać, pozostawia się odnośnemu duchownemu, resp. zależeć będzie od porozumienia się jego z gminą. Używanie do tej nauki szkoły, nie przysługujące duchownemu z tytułu prawnego; może atoli być cierpieniem tam, gdzie dotąd nie zostały żadne nieporozumienia. Tym jednakże duchownym, którym odebrano lokalną inspekcję i wstępu do szkoły wogóle wzbroniono, nie można w żadnym razie udzielić pozwolenia do używania szkoły w powyższym celu.“

Kolonja, 18 listopada 1875.

*** Królewska Rejencya.** „Kalendaryz. Jutro, w sobotę, dnia 4 grudnia św. Barbary panny i męż. Wschód słońca o godzinie 7 minut 53; zachód o godz. 3 minut 47. Długość dnia 8 godzin 0 minut.“

*** Wypadek historyczny.** Dnia 4 grudnia 1432 śmierć Mikołaja Trąby arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1583 organizacya Infant. — 1653 bitwa z Kozakami pod Zwańcem. — 1783 pożegnanie Kościuszki z Wasingtonem.

Oświata ludowa

*** Od prezesa Dyrekcji Tow. oświaty ludowej p. B. Ponińskiego**, odbieramy następujące pismo: „Dyrekcya Towarzystwa oświaty ludowej postanowiła stosownie do uchwały ostatniego walnego zebrańia Tow. oświaty ludowej każdemu członkowi tegoż Tow. na gwiazdkę dać bezpłatnie książkę lub obraz; dla wykonania czego mam zaszczyt wezwać niniejszem pp. okrogowych i komitety powiatowe o szpieszne nadesłanie wykazu członków każdego powiatu.“

Poznań, 3 grudnia 1875.

Bolesław Poniński.

Wiadomości polityczne.

*** Berlin, 2 grudnia.** [Z parlamentu. — Narady dyplomatyczne w Berlinie. — Recepcye u ks. Bismarcka. — Wiadomości bieżące.] Na posiedzeniu dzisiejszem parlamentu uzasadnił najprzód poseł Wiggers swoją interpelacyę, w jaki sposób zamysła rząd wykonać postanowienia w Art. 4 nr. 8 i 9 konstytucyi cesarstwa dotyczące urządzenia dróg wodnych w interesie obrony kraju, ogólniej komunikacyi i żegluga na wodach, należących wspólnie do kilku państw, jako też ustanowienia ceł wodnych. Odpowiadał na to minister Delbrück, że podatki od tratów już prawem uregulowane, że Elba i Wezera po części zwiędzone zostały przez komisya, że w sprawie kanałów toczą się narady. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierał głos poseł Kardorff i wykazywał konieczność budowania nowych kanałów w interesie krajowej przemysłu żelaza. W dalszym przebiegu obrad przeszła Izba

— Wszak ja o was nie mówię, jak gdyby oprócz was, już nikogo nie było.

— Nigdy, nigdy, Anno Grigoriewno, pozwólcie zwrócić waszą uwagę, że ja znam siebie najlepiej; chyba że strony innych dam, które grają rolę niedostępnych.

— Wyzwolicie, Zofio Iwanowno! Już pozwólcie sobie powiedzieć, że takie skandaliczności pomnie się nie pokażą. Prędyż, po kim drugim, a po mnie, nie. Pozwólcie zwrócić na to waszą uwagę.

— Niepotrzebnie obraziliście się, wszak tam były i inne damy, były nawet takie, które pierwsze zajęły krzeselko obok drzwi stojące, żeby bliżej niego siedzieć.

Po takim wyrzuceniu przyjemnej damy, już konieczne powinna była nastąpić burza; ale, rzecz niesłychana, obie damy raptém uchyliły nie było dalszych skutków. Dama przyjemna pod każdym względem przypomniała sobie, że fason modnej sukni jeszcze nie jest w jej rękach, a tylko przyjemna dama zmiarkowała, że nie zdążyła wybać jeszcze szczegółów odkrytych przez swoją najlepszą przyjaciółkę; zatem pokój znowu nastąpił. Z resztą obie damy nie czuły w swojej naturze potrzeby mówienia nieprzyjemności, i w ogóle w ich charakterze złości nie było, ale tak, czesem w rozmowie zrodzi się nie przeparta ochota aknąć jedna drugą; tak sobie przy zderzonej okoliczności wsuwać się zjadliwe słowo: „Na masz, masz zakazkę!“

Różne wcale bywają potrzeby serca, tak u męż-

czyzn jak u kobiet.

— Tego tylko nie mogę pojąć, że ja przyjemna dama, — jak Cziczikow będąc tylko podróznym, mógł się zryzykować na taki odważny pasaż. Nie może być żeby nie miał współników.

— A czy wy myślicie, że ich nie ma?

— A wy myślicie, że kto taki mógłby mu pomagać?

— Chociażby Nozdrew.

— Doprawdy, Nozdrew?

— Cóż dziwnego, to do niego podobne.

Wszak wiecie — on rodzony ojca chciał sprzedać, albo co jeszcze lepsze — przegrać w karty.

— Ah. Boże mój, jakież interesujące nowiny czy mi powiadacie! Nigdy bym była nie myślała, żeby i Nozdrew był wmieszany do t. j. historii!

— A ja zawsze tak myślałam.

— Pomyśleć tylko, co to się różnych rzeczy dzieje na świecie. Czy można było przewidzieć, pamiętacie, kiedy Cziczikow przyjechał do naszego miasta, że on takich historii zrobi na świecie? Ah Anno Grigoriewno żebyście wiedzieli, jak ja się przelekłam! jeżeli by mi wasza przyjaźń... już byłam na brzegach przepaści... Moja Maszka widzi, że jestem blada jak śmierć: „Droga pani,“ powiada, „jesteście blada jak śmierć.“ — „Maszka,“ odpowiadam, „teraz nie o tem trzeba myśleć.“ O, co za zdarzenie! Więc i Nozdrew ta! no proszę!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

do drugiego czytania projektu, odnoszącego się do zmiany § 4 prawa pocztowego z 28 października 1871 r. l.

Kiedy przed kilku dajami przyszła na stół w Izbie kwestya dyet, sami tylko postawie zabierali głos i wyszczęszczali powody za i przeciw projektowi. Rada zaś związkowa milczała, pokazując przez to, że odmawia swego zatwierdzenia tylokrotnie ponawianej przez znaczną większość Izby uchwały. Nat. Ztg. przypominając to zajęcie radzi parlamentowi, aby odplacił radzie związkowej pięknem za nadobne, i nie używał takiej samej taktyki w dyskusyi nad nową karą i nie pozwalał na to, aby rada związkowa prowadziła monolog, a Izba w milczeniu odrzucała przy głosowaniu jeden paragraf po drugim.

W przeddzień prawie dyskusyi odezwał się raz jeszcze organ ministerjalny Prowinzial Corresp. w sprawie noweli karnej i wyraża nadzieję, że prasa liberalna, która w tej kwestyi zabierała głos i tak wrogo się odzywała o tym nowym projekcie, nie przedstawia prawdziwego usposobienia większości Izby, i że parlament nie będzie chciał ująć nowych postanowień w tak ciasne granice, jak wskazują liberalne dzienniki.

Pobytyowi obecnemu księcia Gorczakowa w Berlinie przypisuje prasa niemiecka wielkie znaczenie polityczne. Nawet Reiche-Anz. uważa za obowiązek obwieścić światu jak najszczegółowiej o wszystkich konferencyach, jakie z powodu przybycia kanclerza rosyjskiego odbywały się w Berlinie. Pse ten organ urzędowy, że w skutek przybycia księcia Gorczakowa dyplomacya w dniach ostatnich została bardzo ożywiona. Książę Gorczakow przybył 29 listopada wieczorem do Berlina, konferował następnego dnia w południe z księciem Bismarckiem, który go jeszcze tego samego dnia rewizytował. Dnia zaś poprzedniego książę Bismarck przyjmował angielskiego ambasadora Lorda Russela i nazajutrz ambasadora austriackiego hr. Karly. Ztąd inąd jeszcze dowiadujemy się Nat. Ztg., że książę Gorczakow 1 grudnia w południe miał trzygodzinną audyencyę u Cesarza, poczem był także przyjęty przez cesarzową. W hote u ambasady odwiedził rosyjskiego kanclerza ks. następcę tronu, angielskiego ambasadora, ministra wrytembergskiego w. Mitnacha i poseł kawarski Pergler v. Perglas. Wieczorem miał książę Gorczakow jeszcze jedną konferencyę z księciem Bismarckiem, a w nocy zaraz potem wyjechał do Petersburga.

Frakcyja narodowo-liberalna uchwaliła jednogłośnie na wczorajszym posiedzeniu swoim odzucenie paragrafów politycznych 85, 110, 111, 128, 130, 130 a, 131 b, noweli karnej; reszta paragrafów ma być zbadana event. przekazana osobnej komisji.

Szereg recepcyi dawanych u ks. Bismarcka podczas sesyi parlamentarnej dla posłów rozpoczęła się w sobotę zeszłą. Około 200 osób zebrało się, podczas gdy na dawniejszych sesyach miała tylko cząstka parlamentu korzystająca ze zaprosin. Jakkolwiek dwunastu posłów z centrum odebrało wezwanie zjawił się na salonie księcia tylko dr. Bernards, który należy do bióra Izby. Z ministrów obecni byli pp. Delbrück, Leonhard i Falk; przybyło także kilku członków z Rady związkowej, z ciała dyplomatycznego, wyższych urzędników, członków synodu i t. d. Książę Bismarck długo i wiele rozmawiał z marszałkiem Forckenbeckiem i z kilku wybitniejszymi członkami narodowo-liberalnej i wolno-konserwatywnej partyi. Goście bawili się od 9 do 11 godziny wieczorem. Podobno polityka miała być wykluczona zupełnie z konwersacyi, tak przynajmniej piszą dzienniki, które pewnie dużo mają powodów nie zdradzać tego, co się dzieje po za parlamentem. Mimo tego zaprzeczania wiedzą wszyscy, jak ważną te wieczorki odgrywały od lat kilku rolę polityczną, że stanowią niejako osobny parlament, w którym bez jawnych obrad i bez przestrzegania przepisów regulaminowych rozstrzygały się nieraz zawite sprawy polityczne. Gdy przed dwoma laty Izbie groziło starcie z kanclerzem z powodu budżetu wojskowego i cyfry czynnego stanu armii, recepcya u księcia Bismarcka zażegnała burzę, gdyż do uprzejmego gospodarza zbliżyli się najzaciętsi opozycjonisci liberalni a w poufnej pogadance obie strony były tak swobodne, że porozumienie przyszło z łatwością do skutku. Przed rokiem w ten sam spo-

sób rozwiązaniem zostało przesłanie kanclerskie, gdy uwiezienie posła Majunke w czasie sesyi parlamentarnej wywołało znaną rezolucyę Hoverbecka a ks. Bismarck ani na krok nie chciał ustąpić z zajętego stanowiska. W pięknych salonach ks. Bismarcka naprawiono to, co drażliwość obu stron zepsuła w ponuręj sali posiedzeń parlamentarnych. Sarkali na to niektórzy rygorysty parlamentarni, gorszyli się tem postawie, którzy idealnie pojmują system parlamentarnego załatwienia spraw, ale ponieważ wyborcy, którzy mieli najwięcej powodów do niezadowolenia, nie podzielali zgorzienia, przeto rzecz cała skończyła się na obopólnej harmonii. Dziś także recepcya u księcia Bismarcka zwracała na siebie uwagę, bo może w sprawie nowel karnych odegrać one rolę podobną, jak w wielu powyżej wskazanych wypadkach.

Ks. Bismarck przychylił się do tego przypuszczenia zapraszając na recepcye posłów z wszystkich frakcyi z jedynym wyjątkiem socyalnych demokratów, którzy wcale nie życzą sobie otrzymać zaproszeń, gdyż zapewne nie mogliby z nich korzystać. W Berlinie panuje tedy przekonanie, że dzisiejsze nieporozumienie pomiędzy ks. Bismarckiem a większością liberalną w sprawie nowel karnych zupełnie albo w znacznej części ustanie na recepcyach kanclerskich.

Pod względem zmian w personale poselstw niemieckich dowiadujemy się wiedeńska Presse, że nominacya ambasadora wiedeńskiego v. Schweinitza ambasadorem przy dworze rosyjskim, jest faktem dokonany. Kto będzie jego następcą na ambasady wiedeńskiej, dotąd niewiadomo. Ponieważ v. Schweinitz już wkrótce wyjeżdża, pierwszy radca ambasady hr. Dönhoff załatwiać będzie sprawy tymczasowo w zastępstwie. Przeniesienie v. Schweinitza do Petersburga miało nastąpić głównie przez wzgląd na jego dokładną znajomość spraw wschodnich.

Ks. Reuss jedzie do Amsterdamu leczyć się na chorą nogę. Przed wyjazdem spotkał go zaszczyt nie mały, bo mu cesarz, następcę tronu i ks. Karol złożyli wizytę.

Były naczelny redaktor Germanii i poseł do parlamentu, ks. Majunke, kończy swe jednoroczne więzienie w Lötzensee dn. 11 b. m. Podobno frakcyja centrum zamierza uczcić ten dzień wspólną wieczerczą.

O wychodźstwie z Prus podaje Germania ciekawe szczegóły. Twierdzi ona, że z obydwóch zachodnich, przeważnie katolickich prowincyi, które długi czas najliczniejszego kontyngensu do wędrowek za Ocean dostarczały, lecz nawet i tam przecięciowo z protestanckich okolic najwięcej, wychodźtwa nadzwyczaj się zmniejszyło i nie wykazuje ani w porównaniu takich liczb, jak czysto protestancka prowincya pomorska lub powiat Aurich w Hanowerskiem. Z prowincyi szląskiej, w której także katolicy chociaż nie o wiele przewyższają liczbę protestantów, wywędrowało w latach od 1844 do 1872 tylko 42,477 osób, najmniejsza liczba ze wszystkich starych prowincyi pruskich, jakkolwiek Śląsk najwięcej obejmuje ludności. Pomorska prowincya n. p., która o dwa i pół razy mniej posiada ludności, utraciła przez wychodźtwa w tych latach kiedy Śląsk 42,477 osoby, 101,964 mieszkańców, nie licząc czasu od 1 stycznia 1873, w którym to roku wędrowka w niektórych częściach wschodnich prowincyi kolosalnie przybrała rozmiary. W tem zwiększonem w nowszych czasach wychodźstwie największy udział wzięły prowincya poznańska i obydwie obwody rejencyjne w Prusach Zachodnich, zamieszkałe przeważnie przez katolików, jakkolwiek wcale nie w tych rozmiarach, jak niektóre okolice protestanckie Prus. Liczba młodzieży opuszczających kraj dla ucieczki przed wojskiem jest nadzwyczaj wielka i budzi powszechne zdumienie. Liczby obywateli do służby wojskowej, przeciw którym sądy odnośne wydały wyroki, są następujące: 1862 r.: 1648, r. 1871: 7424, w r. 1872: 10,690.

Zgromadzenie katolików, które w Monasterze 19 października obradowało nad kwestyją szkolną, wydało obecnie do ludu katolickiego Westfalii odezwę, wzywającą go do zwrócenia całej swej uwagi na sprawy szkolne.

Biskup padernborski ogłasza w numerze dzisiejszym Germanii podziękowanie publiczne za

Wszak wiecie — on rodzony ojca chciał sprzedać, albo co jeszcze lepsze — przegrać w karty.

wszystkie życzenia i oznaki przywiązania, objawione mu w dzień imienin.

Germania donosząc, że dyrektor upadłego nadreńskiego banku efektów, Gustaw Horn, wypuszczony został z więzienia za kaucyję 15,000 marek, każę podług tego obliczyć wartość redaktora Germanii, którego sąd nie chciał wypuścić za kaucyję niższą od 30,000 marek.

Książę pruski Karól wyjeżdża jutro ze swą żoną i wielką świtą wojskowych do Petersburga na tegoroczne świetne uroczystości św. Jerzego. Oprócz tego wybiera się w podróż deputacja znakomitych wojskowych z pułków pruskich cesarza Aleksandra.

Do wojska pruskiego wstępuje August Cabrera, drugi syn głośnego tak z czasów wojen pierwszego Don Carlosa, jak i z krowań w czasie obecnej wojny domowej starego generała Cabrery, i to jako aspirant oficerski do drugiego pułku dragonów w gwardyi. W tym celu złożył już w przeszłym tygodniu przepisany egzamin.

Lwów, 1 grudnia. [Przybycie namiestnika]. Czytamy w Gazecie Narodowej:

JE. p. Namiestnik, hr. Alfred Potocki, przyjechał wczoraj wieczornym pociągami kolei żelaznej z Łęczycy do Lwowa.

Na dworcu oczekiwali JE. p. Namiestnika JW. p. wiceprezydent Namiestnictwa O. Bartmański wraz z c. k. radcą H. Lüblem, JW. Oktaw Pietruski, zastępca prezesa Wydziału krajowego wraz z członkiem tegoż wydziału JW. hr. Badenim; prezydent miasta Lwowa p. Jasiński z radnymi panami doktorami Madeskim, Wiczyńskim, Chylińskim, Dąbrowskim, i Piatkowskim, prezydent skarbowej dystrykcyi Jasniewski Wielmożny pan Jorkasch-Koch z prokuratorem skarbu dr. E. Podlewskim i c. k. radcą rządowym i dyrektorem policyi Tustanowski Wiceprezydent p. Bartmański i owiata Pana Namiestnika w imieniu władz, po czym p. prezydent miasta w krótkich i serdecznych słowach powitał Go w imieniu miasta, wyrażając uroczyste radości z powodu, że Najj. Pan powierzył raczyli rządu kraju w tak godne i odpowiedzialne ręce.

JE. p. Namiestnik podziękowawszy za powitanie, udał się do pałacu Namiestnictwa, gdzie zajął przygotowane pomieszkanie.

Jutro w południe JE. p. Namiestnik przyjmować będzie reprezentacje wszystkich władz, zakładów i korporacji publicznych.

Żytomierz. [Skutki sprzedaży dóbr polskich żydowi.] Dwadzieścia lat temu hr. Rzewuski sprzedał żydowi Wajnsztejnowi nowozawodkie dobra swe w powiecie żytomirskim, mające przeszło 30,000 morgów, w których to dobrach od wieków siedziało prawem dzierżawy wieczystej przeszło 400 rodzin drobnej szlachty — i oto jeden ze skutków pozbawienia ziemi z rąk polskich w ręce obce: Zaledwie żyd Wajnsztejn nabył dobra wspomniane, wnet, dzięki protekcyi moskiewskich czynowników, jaką miał za ruble pozyskać, począł niemilostliwie wyzyskiwać drobną szlachtę czynszową, czepiając się do nich i przesładując najrozmaitszymi sposobami, przyciskając biedacy, znajdując wrota sprawiedliwości moskiewskiej wszędzie dla siebie zaparte, chcąc nie chcąc, musieli się zgodzić na niejedne warunki uciążliwe, o jakich ani wzmianki nie było w akcie erekcyjnym na zasadzie którego przodkowie ich ziemię posiadli. Nie dość było tego panu Wajnsztejnowi; widząc polę czynszowe użyzione wiekową pracą, postanowił je odebrać, przesiadając szlachtę w miejsca najgorsze, nie przynoszące najmniejszego użytku, gdzie same mokradła lub piaski, przez co spodziewał się jeszcze tej korzyści, że gdy uda się projekt, t. j. samemu zniszczonemu zostanie i sam akt erekcyjny, na który czynszownicy zawsze się odwoływali w ołych walkach. Projekt nie był wcale trudny do wykonania; od czegoż moskiewski czynownik i szachrajstwo? Zaczął więc rządca pana Wajnsztejna szachrować: tego namówił, temu obiecał, owemu zagroził, tu i tam wywarł jakieś podpisy i dalejże z niemi do sądu.

Na początku roku bieżącego żytomirski sąd pokojowy naraz został zalany powodzią pretensyj pana Wajnszteina do jego szlachty czynszowej, jako też pozawieraniami jakimiś umowami, mocą których szlachta ta zobowiązana była odwieczne swe grunta zamienić na mokradła i w rękę go pocalować za to. Daremnie szlachta się broniła; p. Wajnsztejn i jego rządca, wspólnik mu rodem i duchem, umieli posmarować, gdzie trzeba, i sąd wydał wyrok przychylny: 400 rodzin szlachty czynszowej od razu pozbawione zostały dachu i majątku. Znaleźli się między nimi jednak silniejsi sercem; nie chcieli się poddać wyrokowi w pierwszej instancyi, narobili hałasu, założyli apelacyę i wnieśli sprawę do wyższej instancyi, t. j. do „zjazdu“ sędziów pokoju. Sprawa stała się zbyt głośna, aby p. Wajnsztejn mógł mieć nadzieję przekupić sędziów wyższej instancyi, i p. Wajnsztejn przegrał. Podczas rozprawy okazało się najdowodniej, że przez całe lat 20 p. Wajnsztejn odbierał, oszukiwał, łamał i rzywał na wszelkie sposoby biedną szlachtę, siedzącą od wieków w dobrach jego, a niegdyś Rzewuskich, na prawach wieczystej dzierżawy; a co do umów, niby to dobrowolnych, skutkiem których szlachta była obowiązana przemieścić się z gruntów dawnych na nowe, oddając dworowi żyzną ziemię za mokradła i wydmy, to także się okazało, że wszystko to było fałszowane podstępem; większa część umów była sfalszowana przez żydów, szlachtę nigdy swych podpisów na takich umowach nie kładła, a jeśli znalazł się piąty dziesiąty, co podpisał swym własnoręcznie położył, to byli oni do tego zmuszeni presją i wybiegiem p. Wajnszteina i jego rządcy. Szanowny liberalny Gólos, bojujący, jak zawsze, za sprawiedliwość i prawdę, nie mógł i tym razem wytrzymać; donosząc o tym wypadku nie mógł nie skłamać, wynosząc pod niebiosa „ludzkie rządy“ moskiewskie, dzięki którym 400 rodzinom zagrodowej szlachty udało się narazem wyłamać z jarzma niewoli, w jakiej byli przez trzy wieki trzymanymi przez Polaków i żydów. Lepiej zrobiłby Gólos, tłómacząc, jakim sposobem się stało, że p. Wajnsztejn pod okiem „ludzkiej“ administracyi moskiewskiej mógł przez całe lat 20 gnębić wieczystych swych

dzierżawców; przecież ci ostatni, przez całe wieki zostając pod rządem polskim, nigdy się nie skarżyli na ucisk, siedzieli spokojnie i dopiero gdy dobra przeszły w ręce p. Wajnszteina, a Moskál panował, ucisk ten ich spotkał.

Paryz, 1 grudnia. [Zgromadzenie narodowe. — Kanał suezki. — Kontrakty cywilne. — Stósunki hiszpańskie. — Wiadomości bieżące.] Zgromadzenie narodowe przyjęło wczoraj artykuł 19 prawa wyborczego wraz z poprawką p. Plocus: „Każdą kolonię mającą prawo wybierania senatorów, będzie miała prawo wybierania jednego deputowanego“. Przyjęto nadto paragraf dodatkowy, skazujący agentów rządowych za rozdawanie karteczek do głosowania (przeciw artykułowi 3) na karty pieniężne. Po ukromieniu się z temi drobnymi dodatkami i poprawkami przyjęto całe prawo wyborcze 5:2 głosami przeciw 87. Następnie podał p. Clercq wniosek o wybór senatorów w dniu 13 grudnia, mianowanie delegowanych muncypalnych w dniu 9 stycznia, wybór senatorów po departamentach 30 stycznia, wybór deputowanych 13 lutego i zwolnienie nowych Izb na 16 marca. Zgromadzenie narodowe uznało ten wniosek p. Bardoux, jak też wniosek p. Clercq za nagłe i wybierze jutro komisją, mającą się zająć tą sprawą. Minister wojny de Cissey zażądał, aby na pierwszym miejscu porządku dziennego przyszłej sesyi stawiono prawo o administracyi wojskowej, atoli pułkownik Chaper i generał Guillemant (świadczyjąc, iż niepodobnieństwem jest rozpocząć natychmiast debaty nad tem prawem, w skutek czego wniosku generała de Cissey nie przyjęto i posiedzenie odroczone.

Od dwóch dni utrzymywano tu powszechnie, że Anglia zawiadomiła uprzednio mocarstwa północne o zamiarze zakupna akcyi kanału suezkiego; od wczoraj jednakże zmienia się opinia publiczna, a w dziennikarstwie panuje przeważnie zdanie, że Anglia postąpiła sobie na własną rękę. Zdaje się być rzeczą pewną, że zakupno rzeczonych akcyi było przypadkowym, że nadarzyło się Anglii niespodzianie i skwapliwie przez nią pochwyczone zostało, tak że nie było czasu na to, aby się porozumiewać z gabinetami północnymi, z drugiej strony zdaje się znowu, że Anglia była przekonana, iż ze strony tych mocarstw nie dozna żadnych przeszkód, ani na żadną opozycyę nie trafi. Poseł rosyjski w Paryzu w sprawie tej nie wystąpił dotychczas (twierdząc ze zdaniem swoim). Przeciwno księciu Decazes mnoży się w dziennikarstwie opozycyę, République française umieszcza dziś artykuł p. t. „Książę Decazes jeszcze się nie podał do dymisyi“; z tytułu samego można się domyślić jaką jest treść artykułu. Radzą powszechnie rządowi, aby z 224,000 akcyi i 333,000 obligacyi kanału suezkiego, jakie jeszcze pozostają, zakupił tyle, aby mógł wystąpić do walki z rządem angielskim. Akcyje kanału i pożyczka egipska nadzwyczaj poszły w górę.

Katolicy starają się już od dawnego czasu o zmniejszenie znaczenia kontraktów (ślubów) cywilnych; w tych dniach wystósowali katolicy z Lille petycyę do Zgromadzenia narodowego, w której żądają zniesienia tychże kontraktów. Monitor półroczny, rozpisując się o tej petycyi, uważa, iż katolicy idą w tej sprawie za daleko: przymusowe kontrakty cywilne muszą pozostać, bo interes państwa tego wymaga, z drugiej jednakże strony przynajmniej katolikom prawo domagania się, aby ślub cywilny następował dopiero po ślubie kościelnym. Mimo długoletniej praktyki śluby cywilne dotychczas nie wielu mają przyjaciół pomiędzy ludnością Francyi; może być, że prostaczkom, którzy już nie wiedzą, jak było przed Napoleonem I, imponuje mer w trzykolorowej szarfi, wymawiający uroczyste: „ja was łączę w imię prawa“, ale ogół Francuzów z lekceważeniem mówi i pisze o tej instytucyi, będącej częścią i zimną formalnością, pozbawioną wyższej myśli, i wyglądającej bardzo błado obok budującej ceremonii kościelnej.

Wiadomość o bliskim zamianowaniu Canovasa del Castillo prezydentem ministerstwa w Hiszpanii dobrze w Paryzu zrobiła wrażenie, jest bowiem nadzieja, że polityka jego będzie umiarkowaną. Skoro dowiedziano się o mianowaniu go rycerzem złotego runa, wysłano wiele telegramów z powinszowaniem; w jednym z telegramów pisze Emil Girardin w imieniu pewnej liczby dziennikarzy: Zgromadzeni przy wspólnym stole przesyłamy Panu szczere życzenia z powodu mianowania Pana rycerzem złotego runa i na wieść, że niebawem obejmiesz prezydenturę ministerstwa, po której się spodziewamy odrodzenia Hiszpanii.“ Stósunki królowej Izabelli do króla Alfonsa polepszyły się znacznie, przynajmniej wobec świata. W niedzielę jako w dzień urodzin króla Alfonsa był bankiet u królowej, na którym znajdował się nuncyusz papieski, książę Montpensier i około 30 osób. Po obiedzie nie było recepcyi, z obawy, ażeby z powodu znacznej liczby Bonapartystów, którzyby w takim razie przybyli złożyli hołdy swe królowej, rząd nie wzięł tego za bonapartystowską demonstracyę. Również i król Franciszek oświadczył się wreszcie za Don Alfonssem. Na obiedzie, danym w sobotę, na którym znajdował się ambasador hiszpański, wniósł król Franciszek toast na cześć swego syna i prosił ambasadora, aby w jego imieniu podziękował rządowi i armii za wzmocnienie tronu Don Alfonsa. Objaw ten zrobił jak najlepsze wrażenie na Hiszpanów, zamieszkałych w Paryzu, a podobno i w Madrycie bardzo wdzięcznie przyjęty został.

Na dzisiejszym posiedzeniu Zgromadzenia narodowego deputowany Lepère interpelował ministra Buffet'a, dla czego prefekci nie chcą komunikować spisu wyborców. Minister oświadczył, iż prefekci tylko w peryodycznych wyborach obowiązani są do tego. Komisya obradująca nad prawem prasowym odrzuciła przedłożony jej projekt, w skutek tego spodziewać się można żywych rozpraw nad stanem obłożenia w Zgromadzeniu narodowym.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Kary nałożone na duchownych w archidiecezyi poznańskiej przez p. Massenbacha:

Z przeniesienia.....	24256 tal.	— sgr. = 72768 mar.
55. Ks. Drzadziszki z Michorzewa.....	630 " " "	= 1890 "
56. Ks. Kucharczyk z Białoszki.....	290 " " "	= 870 "
57. Ks. Koźmider z Wilkowa polskiego.....	620 " " "	= 1860 "
Suma.....	25796 tal.	— sgr. = 7738 mar.

KRONIKA KRYMINALNA.

Sprawa Wollmannów. Dnia 30 z. m. rozpoczęto posiedzenie odczytaniem listu, pisanego przez Benona Wollmanna, w wzięciu międzychochdzkiem i wręczonego przezeń żonie dozorcy za prozab, aby go odesłano wujowi Benona, p. Levy we Wrocławiu. Benon wzywa wuj swego, aby się wystarał o świadectwo znakomitych lekarzów, stwierdzające, iż Neumann nie został otruty, w któremby nadto główny przyskic położono na to, iż w ciele może się przez dłuższy przeciąg czasu osadzać arsenik, i że człowiek bez nadzwyczajnego zdrowia może spożyć małe dozy arseniku. Adolf Wollmann zeznaje, że w r. 1874 udał się z Waitze do Galicyi, gdzie we Lwowie nabył znaczne dobra i poznał się z księżętami Augustem i Antonim Sułkowskimi, którzy mianowawszy go swym jeneralnym agentem przyrzekli mu 10 proc. ze sprzedaży 40 milionów stóp kubicznych drzewa budowlanego w dobrach Komańskich. W liście nadanym sądowi powiatowemu w Międzybórz wyraża książę August Sułkowski żal swój z powodu uwięzienia Wollmanna, który był jeneralnemu jego agentem i oświadcza, iż mimo wszystkie czynione Wollmannowi zarzuty, pokłada w nim zupełne zaufanie i jest przekonany o jego niewinności. Benon W. oświadcza, że udał się do Wiednia, celem imatrykulowania się w szkole rolniczej, i że jako student tejże szkoły został aresztowany, idąc na prelekyę.

Następnie przesłuchano najprzód Bertę Jacob, służącą z fabryki szkła we Waitze, która znajdowała się w ostatnich chwilach przy Neumannie, podawała mu wodę seilerską i t. d. Berta Jacob zeznaje, że w pierwszą noc po zaślubieniu Neumanna Benon W. spał z chorym w jednym pokoju, że dnia trzeciego rano znalazła Neumanna leżącego na ziemi opodal od kanapy, że na ziemi były ślady wómit a z ust majora wychodziła piana. Po pogrzebie dano śniadanie, podczas którego wiele p. to a Adolf Wollmann był bardzo wesoly.

Panna Niering, dawniejsza panna służąca u Wollmannów, zeznaje, iż majar był zawsze bardzo wesoly, dobrze wyglądał, i codziennie chodził na przechadzki; z homeopatycznej aptekcy przynosiła mu często flaszczyki z kroplami na ból głowy, których i ona sama często używała, a które jej nigdy nie szkodziły. Szczegóły znalezenia bezprzytomnego majora na kanapie, zgadzają się z zeznaniem Berty Jacob. Panna Niering opuściła służbę w połowie miesiąca, ponieważ jej się dom Wollmannów i rodzaj pracy, jaką ją zatrudniano, nie podobały. W apteczce homeopatycznej znajdowały się 3 flaszczyki z arsenikiem.

Ogrodnik Tenne oświadcza, iż pogrzeb nastąpił dla tego tak wczesnie, ponieważ ciało zbyt prędko się psuło, o czym świadek miał sposobność przekonania się przy umieszczeniu girland i wieńców na trumnie. Świadek Loy a k zeznaje mniej więcej to samo, dodając, iż służący Voigt pytał go, czy nie wie gdzie się podziła flaszczyka, z której Wollmann zeznał dać kropli Neumannowi.

Fizyk powiatowy dr. Hartwich, który chorego jeszcze w ostatnim dniu odwiedził, nie wie nic o wómitach; pianę z ust, o której mówią świadkowie, uznaje za naturalną odczę; świadek uważa, iż majar umarł rąony paralizem na mózg i oświadcza, że gdyby się był dowiedział, że majar skarży się nietylko na ból głowy, ale i na palenie w gardle i zojładku, byłby go leczył inaczej. Uważał, mowi świadek, że Wollmannowie szczerze się zajmowali majorem; na żądanie swoje sprowadzili zaraz człowieka do pilnowania, i drugiego lekarza dra Lewkowicza z Międzybórza. Świadek Voigt zeznaje to samo. Świadek Ulrich oświadcza, że Voigt tak często się upija, że niewiadomo, kiedy jest rzeczym; Voigt powiedział Ulrichowi, że jeżeli będzie badany przez sąd, postara się o to, aby Wollmannów nie uwolniono. Świadek Bensch, rzekomy dzierżawca dóbr Waitze, wyznaje, że dzierżawę nigdy Wollmannowi nie płacił, i że nie otrzymał po sprzedaży przyobiecanych mu 3000 tal. Przesłuchano jeszcze kilku świadków, którzy nie ważnego nie zeznali, poczem posiedzenie zamknięto.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 2 grudnia. W kołach rządowych słycać, że rząd niemiecki dał poznać swoją skłonność do zawarcia konwencyi handlowej, że rządem tutejszym. — Książę zatwierdził statuta banku w Bukareszcie, który też niebawem czynności swe rozpocznie. W skutek ogromnych śniegów komunikacya wszelka przerwana, tak, że od trzech dni żadna poczta nie przybyła.

Londyn, 2 grudnia. Związek telegraficzny ze wschodnimi Indjami przywrócił, kilka telegramów wysłanych wczoraj z Bombay i Kalkatty nadeszło tu dotąd.

Wersal, 2 grudnia. W biurach Zgromadzenia narodowego wybrano dziś komisją mającą się zająć wnioskami (pp. Bardoux i Clercq) o rozwiązanie Izby. Wybrano 6 członków prawicy i 3 lewicy. Wszyscy członkowie komisyi są za jak najrychlejszym rozwiązaniem Izby; prawica żąda wyborów do nowego ciała prawodawczego w dniu 13, lewica w dniu 20 lutego.

Znikające typy.

(Z Gazety Lwowskiej.)

Veteran dziennikarski.

Gożąca głowa była za młodu pana Hilarego; marzył o dokonaniu Bóg wie czego, za mało miał doświadczenia, a jeszcze mniej rachował się ze stósunkami; zdawało mu się, że dość trochę pocziwego zapalu w sercu jednego młodzieńca, aby w Galicyi zebrać dziesięć tysięcy czytelników pism peryodycznych, że dość trochę wytrwałości i energii, aby za lat kilka stworzyć wykształconą publiczność. Będąc jednak człowiekiem silnej woli, postanowił wtedy jeszcze zostać dziennikarzem, kiedy drukarnia Pillera wydawała tylko formularze na „palety egzekucyjne“ i zbiór rozporządzeń krajowych, a zatrudnienie redaktora nie należało do zajęć uznanych przez społeczeństwo.

Hilary miał niejakie wykształcenie, skończył wydział filozoficzny na lwowskim uniwersytecie, czytał wszystkie dzieła Götheo, Schillera i Kal-

derona, studyował Kanta, ale go nie rozumiał, wiadomości o ojczystej literaturze czerpał z wieloletniego Ateneum, i gdzie mógł to pożyczal pisma Kochanowskiego, Naruszewicza i Albrtrandego, a nie było o nie podówczas tak łatwo we Lwowie...

Jeszcze na uniwersytecie nosił się Hilary z myślą założenia dziennika albo tygodnika, pisał już naprzód do niego artykuły, ale za czyje pieniądze dziennik ten miał powstać, czy miał być polityczny, czy tylko literacki, o tem jeszcze nie miał wyobrażenia, spuszczając się trochę na Opatrzność, trochę na młodzieńcze szczęście. Założenie dziennika stało się jednak najszczęśliwem jego marzeniem, z niem szedł spać i z niem witał brzask dzienny, a sam się przed sobą rumienił, myśląc nad tem, że w kraju tak mało literackiego życia, że wielu po polsku pisać zapomina.

Razu pewnego zebrał się na odwagę i poszedł do drukarni zapytać, ileby kosztował papier, ile wydawnictwo i czyby częściowego przynajmniej nie można dostać kredytu? W drukarni jednak wypatrzone się nań z zdziwieniem, oglądano go jak dziwoląga, tłómaczono mu trudności takiego przedsięwzięcia, mówiono coś o kaucyi, o cenzurze, o kosztach wielkich — słowem odprawiono z kwitkiem...

Biedny Hilary powrócił do domu zgrzyziony. Myślał, że popadnie w czarną melancholię; nie spał, nie jadł, chodził sześć godzin z rządu po pokoju, czytał same tragiczne ballady, słowem był bardzo a bardzo nieszczęśliwy, przypominał sobie nazwiska wszystkich osób w kraju, które mogłyby zainteresować swem wydawnictwem, ale ich znalazł nie wiele; chciał mceinasów ściągnąć z księżycą, ale księżyc daleko, a rzeczywistość uśmiechała się szyderczo. Powiedział sobie jednak, że zrobi co się da, skorzysta z wszystkich sprężyn, jakie tylko znajdzie, aby sobie nie mieć do wyrzucenia i zaspokoić sumienia, które mu nakazywało poświęcić się rozbudzeniu literackiego życia w prowincyi. Siadł więc młodzieniec i zaczął pisać memoryały, mające przekonać kilku ludzi chętnych a bogatych, że przyszłość narodu wymaga od nich, aby się jego myślą zajęli i skuteczne dali jej poparcie. Memoryał był długi i szeroki, pięknym i czytelnym napisany pismem, pełen gorących słów i trafnych argumentów.

— Jeśli to nie poskutkuje, jesteście straceni! — wołał literat, a oczy mu się iskrzyły z oburzenia na tych, którzyby jego szlachetnym nie przyklasnęli zamiarom.

Oburzenie wszakże na nie się nieprzydało; jedni wcale nie odpisali, drudzy grzeczniemi słowy zbyli literata... Hilary znow się zaszępił, ale nie dał za wygrane — postanowił w młodszych serach szukać poparcia, a mając kilku kolegów zamożniejszych, postanowił zwierzyć się przed nimi ze swych planów i z ich pomocą dzieło do skutku doprowadzić. Ostatnia ta ucieczka nie była bez owocna, jeden bowiem z kolegów, po którym się tego najmnie spodziewał, gorąco zajął się jego myślą i obiecał dać pismu pieniężne poparcie, skoro tylko dojdzie do pełnoletności, bo wtedy dopiero będzie rozporządzał potrzebną kwotą. Do tej pełnoletności brakło jednak lat trzy, długo więc trzeba było czekać na urzeczywistnienie upragnionych zamiarów.

Odtąd całe życie Hilarego była ciągłą walką i oczekiwaniem; czekał na drukarza, na autora, na cecera, na fabrykanta papieru — a przedewszystkiem zawsze czekał na pieniądze. Sądził z razu, że jedyną trudnością w wydawnictwie był brak funduszy, w pierwszych jednak tygodniach redaktorskiego zawodu przekonał się, że więcej może do walczenia miał z autorami; piszących bowiem w kraju nie było, a ci co pisali, nie przywykli, jeszcze do tego, że dziennik miał wychodzić w pewnych stałych terminach i że musiał mieć zapelnione szpalty. Redaktor w niewalych byłwał kłopotach; przepisał sobie z góry program wydawnictwa, tymczasem tego programu nie można było dotrzymać, i tam gdzie miało być sprawozdanie o społeczeństwie literaturze, trzeba było umieścić dramat jakiego młodocianego autora, uprawiającego się do piśmiennego zawodu, co więcej, trzeba było nieraz samemu dokończyć cudzą powieść, albowiem autor nie przysłał na czas ostatnich arkuszy, albo ustat w pół drogi, nie obmyśliwszy sobie planu całości.

Biedny redaktor zmęczył się temi kłopotami, znużył nieustanną a natężającą pracą, wyjechał w trzydziestu latach i nie miał nawet przyswoitego utrzymania. W dodatku zrujnował sobie zdrowie przedewszystkiem, stał się do tego stopnia nerwowym, że często wśród nocy zrywał się z przeżewaniem, że cenzura wyrzuciła jakiś artykuł, i że go trzeba będzie pisać na nowo, albo że drukarz odmówił kredytu.....

Z dnia na dzień, ciągnął się żywot dziennika bez dostatecznej ilości abonentów i bez pewności, czy z początkiem kwartału nadejdą prenumeracyjne pieniądze. Nikt bowiem nie czuł się w obowiązku płacić w terminie prenumeraty, sądząc, że redaktor i bez pieniędzy jakiś czas przysyłać będzie gazetę. I rzeczywiście biedny redaktor nie zawodził klienta obawiając się, aby go nie utracił i nieuszczuplił i tak małego koła czytelników. Był on redaktorem filantropem, któremu więcej chodziło o czytelników jak o prenumeratorków a nie marzył nawet o tem, aby dziennik stał się dlań kiedyś źródłem zamożności... Nie było dlań większej uciechy, jak gdy się dowiedziało, że ktoś zwrócił uwagę na jego wołanie o światło, o garnięcie się do czynności około języka i literatury, lub że zyskał prenumeratorka w okolicy, gdzie dotychczas przez kalendarza i Augsburskiej Gazety żadne nie dochodziło pismo...

W zwykłym toku rzeczy przybywał jednak jeden prenumeratorka, a dwóch nbywało — tak że zrozpaczony redaktor wkrótce widział na okolo

